



# Na tropie



archiwum  
harcerskie.pl





## Prośba noworoczna

*O Ty, co Jasnej strzeżesz Częstochowy,  
Co z Ostrej Bramy świecisz jak pochodnia,  
Do Ciebie serca podniosm i głowy —  
Wspieraj nas co dnia.*

*Oto Rok Nowy pełen przepowiedni,  
Co trwożą serca groźbą klęski nowej,  
Więc idziem do Ciebie, my smutni i biedni,  
Jak do Królowej!*

*Nie daj, by troska serca nam przeżarła,  
Nie daj, zwyciężenie by się ukradło w dusze.  
Nieraz Tyś wroga już od nas odparła  
W walk zawierusze.*

*O, błogosław, wyjednaj u Boga  
Odmianę losów, dusz i serc odmianę,  
By nam się życia rozjaśniła droga;  
Zmij grzechów plamę.*

*Wtedy Rok Nowy szczęściem nam zaświeci,  
Pokój otoczy i wróg nie zaszkodzi,  
Będą do Ciebie garnąć się jak dzieci —  
Starzy i młodzi.*

*O, Matko, wyproś nam u Swego Syna  
Wytrwanie w dobrem i dar Twej opieki,  
Byśmy Cię czcili, Królowo jedyna  
Po wieków wieki.*



## 75-lecie Z.N.P. bodicem do pracy

przypadające w 1985 r. to wspaniała dla nas okazja:

1 - Zastanowimy się po co należymy do harcerstwa: dla kogoś czy dla siebie?

W harcerstwie mamy przyjaciół, którzy chcą się doskonalić tak samo jak i my. Nie czujemy się sami, a w grupie lepiej się żyje i pracuje.

2 - Zastanowimy się co było celem harcerstwa w każdym 10-leciu, a jakie cele mamy obecnie, będąc za granicą.

1910 - 1920	- Odzyskać Polskę
1920 - 1930	- Urządzić pełne życie państwowe
1930 - 1939	- Rozbudować Polskę
1940 - 1950	- Obronić Polskę
1950 - 1960	- Zorganizować ośrodki polskie poza Polską
1960 - 1970	- Rozbudować życie polskie wszędzie tam, gdzie są Polacy
1970 - 1980	- Utrzymać żywą polskość w krajach naszego osiedlenia
1980 - 1990	- Wzmocnić pracę, wypracować nowe metody utrzymania polskości

Przed nami - młodzieżą harcerską jest jasne zadanie: mamy być Polakami, to znaczy mamy: mówić, czytać i pisać po polsku - czuć się Polakami, być lojalnymi obywatelami krajów zamieszkania - Zachować tradycje pracy harcerskiej. Musimy być godni naszych poprzedników harcerskich.

By tego dokonać: poznajmy prawo i przyrzeczenie harcerskie - znajdźmy sposoby zachowania własnej polskości i utrzymania polskości w naszych zastępach i drużynach. - To sprawa najważniejsza i gwarantująca nam przyszłość.

Poznaj przeszłość swego zastępu i swej drużyny. Zbierz informacje o założycielu waszej drużyny, o kolejnych drużynowych i dotychczasowych obozach. Uzupełnimy i wzbogacimy naszą kronikę - historię drużyny - stwórzmy pełny album życia drużyny.

Ten wysiłek zebrania wszelkich materiałów do historii drużyny będzie bardzo ciekawy i owocny.

Poświęćcie temu kilka rad drużyny, zbiorów, kominków drużyny. Odszukajcie byłych członków, nawiążcie z nimi kontakt, zbierzcie

fotografie, skopiujcie je, wklejcie do albumu.

Odszukajcie w prasie harcerskiej, w lokalnej polskiej czy obcej. Powiążcie sobie tą przeszłość z wydarzeniami w Polsce, w świecie.

Pogawędzcie razem ze starszymi /owszem, Rodzicami również/ jak ożywić i przybliżyć Wam historię Waszej drużyny. Czy jest coś specjalnego co wyróżnia waszą drużynę od innych?

Wystawa fotografii drużyny przyniesie wiele materiału.

Rozważania na temat historii i zbieranie materiału - opracowanie go i wpisanie do Kroniki drużyny dostarczy Wam bardzo przyjemnego i kształtującego zajęcia na licznych zbiórkach.

Do dzieła, nie zwlekajcie, bo 1985 już za progiem. Nie odkładajcie do jutra, bo tego za was nikt nie zrobi.

Zebrane materiały opiszcie w Na Tropie - to Was utrwali w historii ZHP.

Komendy hufców, Chorągwi, Główne Kwatery i Naczelnictwo zrobiają wszystko, by wciągnąć harcerskie jednostki w te prace historyczne. Oczekujemy w terenie wszelkich uwag oraz instrukcji pochodzących od Was.

Równocześnie potrzeba nam kursów zastępowych, drużynowych, wódzów zachowawczych i instruktorskich, które zajmą się głównym zadaniem, co robić, by najmłodszy narybek przychodzących do harcerstwa, mówił po polsku, rozumiał i myślał i rozwijał swą polskość, równomiernie obok wrastania w kulturę kraju zamieszkania.

My chcemy rosnąć w dwu kulturach, a Wy wszyscy starsi musicie nam w tym pomóc.

Lata 1984 i 1985 będą latami ofensywy harcerstwa, bo tego wymaga nasza sytuacja Polski w świecie.

Zapraszamy Was do ofensywy harcerskiej. Myślcie i prowadźcie nas w lepsze jutro Polski.

Hej, naprzód do pracy harcerze!

My najmłodszy -  
potrzebujemy Was!

Wołamy o kursa zastępowych, drużynowych, instruktorskie -

hm I.Płonka



## Harcerskie horoskopy na 1984

Polacy w świecie szykują się do historycznego obchodu 40 lecia zdobycia Monte Cassino. Wszyscy żyjący żołnierze Armii Krajowej przygotowują obchody 40 lecia Powstania Warszawskiego.

Harcerstwo brało czynny i ofiarny udział w walkach Powstania Warszawskiego, więc w Na tropie będziemy starali się przypominać Wam bohaterką służbę Ojczyźnie Waszych ideowych przodków.

Wszystkie obozy harcerskie będą miały swe uroczyste programy ognisk. Zaczniemy przygotowywać się treściowo do godnego wystąpienia. Przrzeknijcie sobie, że wszelkie deklamacje czy przemówienia będą wygłaszane, a nie czytane.

Horoskopy harcerskie na 1984 -

Nastąpi poruszenie mózgow harcerskich i wszystkie drużyny zaprenumerują Na tropie, zaczną pisywać i czytać Na tropie.

Zbiórki będą interesujące, ciekawe, żywe, pełne programu i zapału do przygotowania wspaniałego obozu i pokazania zebranych materiałów do historii i albumu drużyny.

Próbna wystawa fotografii zachęci wielu do pokazania swoich, ofiarowania ich dla skopiowania.

Rady drużyn uradzą, jak trafić do byłych członków drużyny i zaprosić ich na historyczny kominek.

Wszystcy instruktorzy, instruktorki będą prenumerowali i czytali a tropie i napiszą do nas przynajmniej raz.

Obozy tegoroczne będą wzorem entuzjazmu i stylu harcerskiego a następnie podziela się z czytelnikami wiadomościami " jak to u nich było... "

Każda drużyna p r z e d s t a w i się czytelnikom Na tropie ile liczy sobie już latek, co zdziałała i czym może się pochwalić.

Redaktorze , a cóż to za bajeczka ? ...

Wszystko to być może... ale ja to między bajki włożę...

hm I.Płonka



## Wspomnienia z początków harcerstwa

W latach mej wczesnej młodości mieszkam z rodzicami w Zakopanem niedaleko Kamieńca przy ulicy, która wtedy nazywała się Stara Polana, a obecnie ul. Nowotarska. Dla nas malców ulica stanowiła prawdziwy, bezpłatny i żywy "teatr" bez wstępów, bez biletów. Oglądałem wtedy na niej maszerujących Strzelców, drużyny Sokole i skautów z okazji ich zjazdów, zlotów lub ćwiczeń.

Obok domu, w którym żyłem z rodzicami, było obszerne, ogrodzone pole z resztkami iglastych choinek i drzew - wśród nich stała willa "Liliana". Całość przylegała do uregulowanego potoku Bystra i stanowiła najlepsze miejsce dla zabaw.



W 1913 r. miałem sześć lat. Nie mogłem być skautem, nie mogłem należeć do Gromady Zuchów, bo jeszcze nie istniała wtedy taka organizacja. W tym czasie uczyłem się dopiero stawiać pierwsze litery, więc moja relacja opiera się na zapisie w mej żywej pamięci.

Migawka z mych wspomnień dotyczy polskiego skautingu; terminy - harcerz, harcowski, chociaż się już pojawiły, nie były powszechnie przyjęte.

Jednego pogodnego dnia zobaczyłem koło "Liliany" skautów. Mieli na sobie ładne brązowozielone mundury składające się z krótkich spodni skautowskich i koszul. Ich kapelusze jakże były odmiennie od góralskich i ogólnie noszonych wówczas nakryty głowy. Uwagę przykuły inne szczegóły. Skauci nieśli zwinięte czerwono-białe chorągiewki. Zainteresowanie moje i mych rówieśników powiększało się.

Skauci rozdzielili się i rozeszli na pewną odległość. Staneli naprzeciw siebie. Jeden z nich podnosił chorągiewki i opuszczają je, drugi jego towarzyszy w oddali stał nieruchomo i patrzył pilnie, a potem coś notował na kartce. Po chwili ich role się zmieniły. Tamten skaut zaczął machać chorągiewkami, a ten w naszym pobliżu uważał na jego znaki dawane chorągiewkami. Dla mnie i kolegów było to bardzo ciekawe i zagadkowe.

Podziwialiśmy ich sprawne, energiczne, szybkie ruchy, ich zgrabne machanie chorągiewkami, godne zachowanie się i następne odejście.

Nikt z nas nie śmiał ich zapytać "co to za zabawa?" Byliśmy oniemieli i pewni, że skauci nie zadawaliby się ze "smarkaczami".

Udałem się więc do najwyższego autorytetu, do mej matki, o wyjaśnienie. Ona powiedziała nam, że jest to porozumiewanie się na odległość

czyli sygnalizacja.

Widziałem potem jeszcze parę razy skautów, jak ich wtedy nazywano, ale w innych sytuacjach.

Gdy zaczęła się I-sza wojna światowa, ojciec mój spodziewał się powołania do wojska, dlatego rodzice wyjechali z Zakopanego do mego dziadka, Opalińskiego Antoniego, gospodarza w Chabówce/.

Wypadki I-szej wojny światowej przesłoniły te pierwsze wspomnienia o skautach. Dopiero w latach 1919/20, jako uczeń gimnazjum w Nowym Targu, zobaczyłem Harcerzy w mundurach i kapeluszach, które przypomniały mi pierwszych skautów podziwianych w Zakopanem przed latem 1914r., tj. przed I-szą wojną światową. Wkrótce w następnym roku szkolnym 1920/21 dołączyłem się do tego ruchu. Wstąpiłem do Z.H.P. jako nowicjusz, czyli młodzik.

### Niektóre wspomnienia na 75-lecie Z.H.P.



Gdy pod koniec 1921 roku wstąpiłem do drużyny harcerek im. Kazimierza Pułaskiego w Nowym Targu, był to bardzo ciężki okres ekonomiczny dla Polski.

Posiadanie koszulki i spodni harcerek wydawało się nieosiągalnym marzeniem. Jeżeli któryś z kolegów miał krewnych w Ameryce i w listach do nich pisał, że chce zostać księdzem, wtedy przy ich pomocy mógł realizować swe harcerek lub inne marzenia.

Miałem takiego kolegę, który w ten sposób osiągnął nie tylko szczyt ówczesnych marzeń harcerek tj. mundur, ale nawet kapelusz harcerek i skrzynkowy aparat fotograficzny Kodak. Nie wiem jaki był powód, że dał zrobić spodnie dłuższe z zapieczeniem pod kolanami. Niektórzy koleżki twierdzili, że nie chcieli pokazywać swych grubo owłosionych nóg.

Wspomnę kilka szczegółów z owych ciężkich czasów. Nadchodziła wtedy pomoc amerykańska dla naszego kraju i innych państw w Europie, które cierpiały wskutek I-szej wojny światowej. I tak na przykład otrzymaliśmy buty, które ładnie się prezentowały do pierwszego deszczu lub zmoczenia. Potem nie nadawały się do dalszego użytku. Okazało się, że były zrobione z papieru, który dobrze imitował skórę.

Dożywianie w postaci drugich śniadań stanowiło dużą pomoc. Podczas wielkiej paury w naszym gimnazjum otrzymywaliśmy garnuszek doskonale przygotowanej, gorącej fasoli z boczkiem lub kakao naprzemian, co drugi dzień.

Mimo trudnych czasów, okres ten był bogaty w przeżycia, wydarzenia i działalność harcerek. Drużyna im. Kazimierza Pułaskiego przy

gimnazjum w Nowym Targu, do której należałem, miała izbe harcerek, sklepik uczniowski, czynny podczas każdej paury i swą biblioteczkę. Nie było innej studenckiej organizacji tak uprzywilejowanej.

Z mych pierwszych wrażeń harcerskich pamiętam jedną gre zwiadowczą, w której wzięła udział cała drużyna. Polegała ona na wyczerpującym marszu daleko poza miasto, na południowy wschód, w stronę dwóch lasów. W jednym z nich odkryliśmy "nieprzyjaciela", ale do "bitwy" nie doszło. Nasze zadanie, o ile pamiętam, polegało na sprawdzeniu, czy jest tam nieprzyjaciel i gdzie jest.

Ważniejszym wydarzeniem był zlot Chorągwi Krakowskiej 2-4 czerwca 1922 roku. Przemarsz do stacji kolejowej w Nowym Targu zajął blisko godzinę, a podróż trwała około 7 godzin. Znaleźliśmy się na miejscu zlotu w późne popołudnie. Będąc nowicjuszem harcerskim, nie orientowałem się w przebiegu programu. Pamiętam, że było dużo maszerowania, długie czekanie na starszych z Komendy Chorągwi i ustawiczne równanie szeregów. Potem wznosiliśmy okrzyki na czyjaś cześć.

Po oficjalnej części przeszliśmy na boisko sportowe obok hali gimnastycznej i tam odbyły się zawody w biegach i skokach. Tylko najlepsi stanęli do walki o palmę pierwszeństwa. Z naszej drużyny nie zgłosił się żaden zawodnik. Sport u nas jeszcze nie był na poziomie. Ta część zlotu interesowała nas bardziej niż formalne raporty.

Bardzo zmęczeni i pełni wrażeń tak z podróży jak i pierwszego dnia zlotu, poszliśmy na Wawel, gdzie czekał nas nocleg w Złodzijskiej Baszcie. Otoczenie jej jeszcze nie było uporządkowane. Wchodziliśmy do niej przez okno. Na podłodze leżało dużo słomy, niektóre sny jej jeszcze nie były rozwiązane. Sen zmorzył nas w krótkim czasie.

Chociaż nazwa "Złodzijska Baszta" nasuwała naszej wyobraźni różne obrazy, nie gniebiły nas złe marzenia senna.

W następnym dniu zwiedzaliśmy Kraków z czego prawie nic nie pamiętam oprócz często śpiewanej piosenki, zaczynającej się od słów: "Długo sarna Polska cała, długo Orzeł Biały spał, lecz się ocknął i spamiętał, że on kiedyś wolność miał"... Inna piosenka kończyła się słowami: "Zaśpiewajmy, pożegnajmy Jagiellonów gród". Prawdopodobnie zmęczenie i kiepski stan mego zdrowia nie sprzyjały zachowaniu w mej pamięci więcej szczegółów ze Zlotu naszej Chorągwi.

Z pierwszych lat mego harcerstwa pamiętam bardzo dobrze pierwszego drużynowego, który nazywał się Aleksander Paskiewicz i był studentem ostatnich lat naszego 8-mioklasowego gimnazjum.

Dystans między uczniami starszych i niższych klas był o wiele

większy, niż między studentem a profesorem. Ci nastarsi studenci, de facto, właściwie nasi koledzy - dla nas najmłodszych przedstawiali się i wyglądali jak niedostępni, bogowie olimpijscy. Nie wiadomo było, jak się do nich zwracać: przez pan, byłoby za dużo honoru, a zwrot, Kolego, mógł się odnosić do rówieśnika z tej samej klasy lub młodszego, ale nigdy do "olimpijczyków".

Natomiast do drużynowego, chociaż należał do "górnego olimpu", mówiło się śmiało, Druhu, i rozmawiało się z nim nie tylko w czasie zajęć harcerskich.

Miałem bardzo dobre okazje spotkania mego drużynowego, Aleksandra Paskiewicza, na stacji kolejowej w Chabówce. Rodzice moi mieszkali w domu kolejowym przy tej stacji, weźle kolejowym między Krakowem, Nowym Sączem i Zakopanem. Gdy zachodziła potrzeba przesiadania się z jednego kierunku na inny, zwykle należało dość długo czekać na połączenie kolejowe. Podczas jednych wakacji spotykałem swego drużynowego, popularnie zwanego Alpa, od skrótu pierwszych cześci jego imienia i nazwiska.

Interesowałem się wtedy, jak powstają mapy, i z takim pytaniem zwróciłem się wtedy do druha Alpy. Mój drużynowy bardzo dobrze wyjaśnił mi sieć triangulacyjną, kreślenie pierwszych oryginałów, następnie powstawanie matrycy oraz odbijanie kopii. Polecił mi książkę z biblioteki harcerskiej "Jak czytać austriackie mapy wojskowe". Zaraz po wakacjach pożyczym ją, czytałem i studiowałem bardzo dokładnie. Nabyłem również austriacką mapę wojskową powiatu nowotarskiego /polskich map jeszcze nie było/.

Zdobytą wiedzę stosowałem praktycznie na wakacyjnych wycieczkach. Dziś po wielu latach stwierdzam że wiadomości zawarte w tej mapie, bardzo cennej książeczce pozwalały obliczać dokładnie czas potrzebny na przebycie planowanej trasy nie tylko po równinie, co jest łatwe /przez zmierzenie odcinka na mapie i następnie przyłożenie do skali kilometrowej. Ilość otrzymanych km mnożymy przez 15 minut/, ale również w górach. Podręcznik zalecał dodać na każde 100 m wzniesienia 15 minut, i na każde 200 m schodzenia w dół również 15 minut. Ta metoda pozwalała bardzo dokładnie obliczać czas planowanych na mapie wycieczek. Przekonałem się o tym wiele razy. Udając się na zaprojektowaną wyprawę, pożycząłem od ojca jeden z jego zegarków. Faktyczny czas osiągnięcia pośrednich, poszczególnych etapów zgadzał się do minuty. Po kolei zdobywałem góry powiatu nowotarskiego i myślenickiego, Turbacz, Lubońm Babią Górę i inne, które mają ponad 1000 m wysokości.

W grudniu 1924 r. zostałem mianowany zastępowym I-szego zastępy naszej drużyny. Obok innych młodszych kolegów naszego gimnazjum do mego zastępy należał bardzo miły, młodszy harcerz Kromkay. Przybył z USA z matką i siostrą. Poznałem je również w owym czasie.



Mieszkali na Kowańcu w dzielnicy Nowego Targu. Lata pogimnazjalne rozdzieliły nas.

Spotkałem go ponownie w Karpackiej Brygadzie jako młodego, zawodowego podporucznika piechoty. Doskonale się prezentował, świetnie wyglądał w wojskowym mundurze, rokował najlepsze nadzieje. Przypomnienie było patrzeć na wysportowanego, przystojnego i uprzejmego harcerza, kolegę z lat gimnazjalnych. Gdy Karpacka Brygada wyruszyła z Egiptu, spotkaliśmy się przypadkowo na jednej z ulic Aleksandrii.

Ucieszyłem się bardzo na jego widok. Przypomniały się nam piękniejsze lata naszej młodości. Taki powrót myślami i uczuciami do "lat sielskich i anielskich" był szczególnie potrzebny na obczyźnie w naszym twardym, szarym życiu żołnierskim, w czasie śmiertelnych zmagañ wojennych. Nie musieliśmy wstępować do kawiarni dla "odświeżenia i podbudowania wspomnień". Wystarczyły proste, szczerze słowa i pamięć, która nam doskonale służyła. Rozmawialiśmy serdecznie - łączyła nas wspólna przeszłość szkolna i harcerska.

Zapamiętałem dokładnie jego słowa przy pożegnaniu: "Franuś, czuję, że nie wrócę". Uściśniętam jego dłoń, nic nie mówiąc, bo cóż można powiedzieć serdecznemu druhowi w takich momentach.

Zginął pod Monte Cassino, trafiony kulą wprost w czoło, według relacji mego przyjaciela, Bolesława Boreyszy, uczestnika tej bitwy. Jego przeczcucia spełniły się.

Spotkała go żołnierska, szybka śmierć; bez długich cierpień; oszczędziła mu goryczy późniejszych czasów i tułania się po obcych krajach.

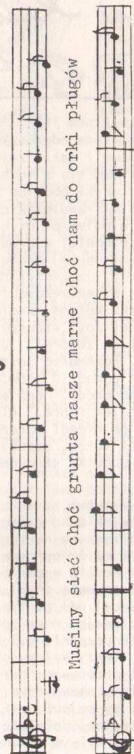
- Cześć jego pamięci! - phm Fr.Topór



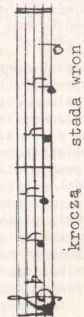
Harcerze z Legii  
Oficerskiej 1941  
w Brygadzie Karp.

St. Szymański  
I. Pionka-  
L. Fus  
J. Siwiak  
S. Rut  
F. Topór

## Musimy śiać



brak i bron. Musimy śiać choć wiatr porywa ziarna choć w ślad za siewcą



Nie wolno nam ni sił, ni dnia marnować,  
Musimy śiać, musimy tworzyć cud,  
Nie wolno nam po spichrzach ziarna chować  
Na świecie głód, na świecie straszny głód

Musimy śiać, nie wiedząc w którą stronę,  
Poniemie wiatr i w ziemię rzuci ślęw,  
Nie wiedząc kto i gdzie pozbiere plony,  
W dożynki czyj radości huknie śpiew.

A nas tak mało tych co mogą pono  
Ze swych zapasów szczytę brać i dać  
I choć nie przy nas wzejdzie ruń zielona,  
My czynimy swoje, my, musimy śiać!



## Na obozie w Kurio



Wczesny rano 16 lipca 1945. Zwykła o tej porze ciszę zaktóra odgłos kroków na zwirze, głośnie rozmowy i hałas zajeżdżających samochodów. Zrywam się z łóżka. Jedzie się przecież na harcerski obóz do Kurio odległego o jakieś 50 mil angielskich od Kondoa /jednego z ośmiu polskich osiedli uchodźczych w Afryce Wschodniej w czasie wojny/. Zjadłszy napredce śniadanie, próbuję cięża-

ru pościeli, tj. kocy, prześcieradeł i poduszki - zawiniętych w zrolowane, związane sznurem materac. Ciężkie jak nieszczęście. Wtem wchodzi Józek Hrycyszyn, mój zastępowy i bliski kolega szkolny i choć protestując, zarzuca sobie moją pościel na plecy /był starszy i silniejszy ode mnie/ i niesie ją jak piórko na plac zbiórki. Uwieram płaszcz, biorę walizkę i podążam jego śladem. Pochmurno jest i wietrzno. Prawie wszyscy już są obecni w liczbie ponad 50 głów. Rozlega się głos druha Bronka: "Pierwszy zastęp na samochód". Bez entuzjazmu gramole się na stary gruchot - będzie trzęsło jak febra. Ale po chwili uśmiecham się: ciężarówka jest wyładowana po brzegi materacami reszty uczestników obozu, a nas siedmiu, na wpół leżąc, patrzy z politowaniem na dwa dalsze auta - zapakowane jak pudełka sardynek harcerzami i harcerkami - głowa przy głowie!

Ruszamy pierwsi. "Małuny, pesi, pesi!" /szybko, szybko/ krzyczymy do naszego kierowcy przez wybite, tylnie okienko szoferki. Uwazamy za honor stanąć pierwsi u celu. Józek przygrywa na trąbce. Pędzimy drogą wysadaną gęstym wilczolęcem. Tymi żywopłotami złożonymi z sukulentów /agaw i innych drzewiastych roślin - zawierających mleczno-trującą substancję pozwalającą na przetrwanie długich susz/ oaza w Kondoa broni się przed inwazją otaczającej nas pustyni. Zważsza w porze deszczowej! Paradoksalnie, życiodajna woda spływająca z wyżyn podczas gwałtownych burz, wyrządza równocześnie duże szkody erozją gleby i nanoszeniem wszędzie piasku. Między majem, a październikiem jednak, panuje absolutny brak opadów i przebywamy przejazd na głównej rzece ledwo umoczywszy koła w anemicznym strumyczku, który w najgorętszych godzinach dnia zanika zupełnie, by pojawić się znów o zmierzchu. Zostawiamy za sobą zieleni rezydencyjnej dzielnicy europejskiej i hindusko-arabskie miasteczko ze zgiełkliwym afrykańskim rynkiem. Jeszcze jakiś czas mijamy tubylcze chaty, z których na huk motoru wytażą kobiety z dziećmi, czasem starzec o pomarszczonej skórze,



być może pamiętający czasy wolne, bez jednej białej twarzy. To znów staje u wejścia do "niumbi" dorodny, młody Murzyn i odprowadza nas pełnym ciekawości wzrokiem. Tu i ówdzie miga półko nędznej kukurydzy, lub prosa, to znów ukazuje się potężna sylwetka baobabu. Na razie krajobraz jest jednostajny, szary, spalony przez słońce.

Dojeżdżamy do szczytu łagodnie opadających ku Kondoa wzgórz i wyrwa się nam krzyk: "Bubu!" Po drugiej stronie, w dole, wśród żywej zieleni widać wąski pas wody. Zjeżdżamy pedem w dolinę stale płynącej rzeki, niestety oddalonej o 10 km. od osiedla, ale w głównym, zarośniętym szuwarami korycie pakujemy się w grząską piach. Motor warczy, szarpie, ujeżdżamy po pół metra i znów stajemy. O dużych kołach, przystosowana do pustyni "Żółtaczka" - na żółto pomalowana, rojąca się od harcerek ciężarówka - z ławoszczą nas tu dogania. Raz po raz trzęsiemy się bezsilnie, ale skorzy do wesołości w każdej sytuacji, wołamy do koleżanek: "Macie tam chiniń? Nasze auto dostało malarii!" Wtem "Suchar" /ich przeraźliwie chudy i bojaźliwy kierowca/ zaczyna przejawiać inicjatywę /nie do wiary!/ i zdradza chęć wyminięcia nas bokiem przez szuwar. "Małuny!" krzyczymy ze zgrozą. Nasz szofer należący do innego pleniemia podziela nasze zastrzeżenia. Dać się wyprzedzić takiej terroryzowanej przez własne żony nicości. Za nic! I ze zdwojoną energią wyrzucą biegi i naciska gaz. Motor ryczy jak zarzynane zwierzę, targając nami gwałtownie i wreszcie zaczynamy jechać, a nawet nabierać szybkości. Jeszcze parę zakrętów w lesie oczeretów i wyłania się woda - nie szersza niż 5 metrów, ale głęboka. Bojąc się nowego ugrzęźnięcia, Małuny dodaje gazu i wyciąga ostro pod górę, oddalając się porządnie od mniej skłonno do stawiania wszystkiego na jedną kartę "Suchara". Z przodu ukazują się góry, a po bokach znów pokryta bezlistnymi ciernistymi krzakami i zeschłą trawą przestrzeń, wreszcie zwałone już tylko gązami gołoborza. Zaczynają się wiraży, zwisające nad drogą alarмуюco skały, a pomiędzy nimi kaktusy - kandelabry. Na szczytynie przełęczcy oglądamy się. W odległości 300 metrów za nami wali "Suchar", a w dali, jeszcze w dolinie Bubu wznosi kurz Singa z resztą harcerzy. Zjeżdżamy teraz lekko, ze szciszonym motorem w dół. Karłowaty, kolczasty gąszcz przemienia się w wysokopięny, grubo podszyty las. Drzewa gęstnieją i olbrzymieją a ich gałęzie tworzą zielone sklepienie nad prostą jak strzała teraz drogą. Dżungla! Nie podmokła jak nad Amazonką, ale zachowująca wystarczając wilgocí okragty rok, by nie stracić listowia. Nadał jest pochmurno, ale przeważające, północno-wschodnie wiatry znad Oceanu Indyjskiego wydają się tu nie docierać. Listek nie drgnie w tej puszczy, panuje głucha cisza. Gdzież się podzieli mieszkańcy tego królestwa zwierząt? Jakby w odpowiedzi, rzucają się na nas roje much





tse-tse /jedna gryzie mnie boleśnie w szyję - dokładnie w miejsce, gdzie uprzednio ukłuł mnie skorpion, z tym samym nikłym rezultatem - widocznie nie taki diabeł straszny jak go malują! Przerwywamy postój i wiedzmy co siły.

Las urywa się nagle jak nożem uciął, ustępując miejsca wysokim trawom, a na horyzoncie wznoszą się wyższe od poprzednich góry. Zatrzymujemy się przed budką "fly-boy'a", który ogląda dokładnie pojazd, czy nie podróżuje z nami na gapę ta zmyślna mucha tse-tse, korzystająca bez zmużenia oka z nowoczesnych środków komunikacyjnych z przrykami konsekwencjami dla tubylców

i ich bydła. Na krańcu stepu rozłożyło się malowniczo na stromych zboczach miasteczko Kurio. Z bliska przedstawia się jednak bardzo ubogo. Wzrok przykuwa olbrzymia skała - monolit, u której stóp wśród zieleni drzew widnieje kościół. Wspinamy się zakosami przez las akacjowy ku tej cytadeli. Wreszcie aleja palm daktylowych i zajeżdżamy z fasonem na plac przedkościelny. Chmara murzyńskiej dzieciarni wybiega z wraskiem powitalnym na spotkanie. W kędzierzawych głowicach im się nie mieści, że tyłu białych można zobaczyć! Wychodzi równieź ksiądz i dwóch braci w bieli, należących do tego samego zgromadzenia, pasjonistów, co nasi sąsiedzi w Kondoa. Właśnie dzwon uderza na Anioł Pański, równocześnie równikowe słońce przebija się przez chmury i robi się natychmiast upalnie - goręcej niż w niższej położonym, ale przewiewniejszym Kondoa. Zajmujemy zastępami kwatery w pięciu czysto wymiecionych i wyszorowanych salkach misyjnej szkoły. Po południu szybko upływa na zapoznawaniu się najbliższym otoczeniem. Woda ze studni jest rozkosznie zimna i dziwnie smaczna, a granitowa, sześcienna skała rzeczywiście imponująca, o gładkich ścianach - ani marzyć wejść na nią. Trzeci zastęp mojego nierozłącznego towarzysza zabaw jeszcze z Rosji i z Teheranu, Zbyszka Lupy, buduje kuchnię polową w cieniu rozłożystego manga i następnie gotuje kolację złożoną z rosółu z kawałkiem kury miejscowego chowu, chleba i herbaty. Potem zbiórka, odczytanie rozkazu, zdjęcie sztandaru, modlitwa, rozstawienie wart przy odgłosie bębna, no i spać.

Ale wkrótce po północy ktoś potrząsa mnie za ramię: "Wstawaj na wartę, zmień Dąbrowskiego. Będziesz stał godzinę z Mirowskim, który wartuje już od godziny, a potem godzinę z Przypiórką". Ubrany, zaciągam pasek hełmu służbowo pod brodę. Stefek Mirowski częstuje mnie ziarnkami słońca, ale nie rozmawiamy. Udziela się nam czar cichej tropikalnej nocy. Ciepły wietrzyk pociąga od gór, które wydają fantastycznie w świetle księżycy, zwłaszcza iglica za kościołem. Panuje niezmacona cisza. Nagle rozlega się przeraźliwe wycie, potem śmiechy, piski, szamotanie się w pobliskim ogrodzie i warczenie. Harcerki na drugim końcu tarasu wycofują się w popłochu do wnętrza. Śmieją się w ich stronę: "To tylko hieny!" Zawstyżone druhny wracają



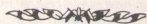
na stanowisko. Mimo przerwy w śnie przed budką budzę się, ale wstawać nie wolno. Narzeczcie! Na wysokości ubieramy się i wybiegamy na plac. Na wysokości 1.900m rano jest chłodny, para idzie z ust, ale szybko rozgrzewamy się gimnastyką. Modlitwa, zawieszenie sztandaru i śniadanie złożone z kawy i chleba z marmoladą. Po czym wymykamy się z Józkiem

pod pretekstem zbadania pobliskiego, ale mocno urozmaiconego terenu. Pociąga nas jednak dalej. Dalej niż zamierzaliśmy i nam pozwolono. Józek stracił ojca pod Monte Cassino, jego skośne oczy wskazują na tatarskie pochodzenie i może dlatego jest doskonałym wywiadowca, a nasz zastęp zawsze zdobywa pierwsze miejsce we wszystkich harcerskich grach. W pewnej chwili dostrzegamy duże brunatne, podobne do psa zwierze, wygrzewające się na skałe poniżej. Mój towarzysz rzuca kamieniem, by spędzić je z naszej drogi. Leniwu uniesiony łeb i spojrzenie w naszą stronę uświadamia nas, że mamy do czynienia z autentyczną lwicą! Jak najciszej wycofujemy się, po czym biegniemy cicho z powrotem, wciąż oglądając się za siebie jakbyśmy widzieli upióra. Tego samego dnia, w południe, tuż koło misji, przechodził stado pawianów eskortowane przez duże, grzywiaste samce. Gdy zaczynamy klaskać i krzyczeć, by zmusić je do pośpiechu, tylnia straż obraca się i obnaża potężne kły. Zdecydowanie nakazują respekt. Nie mamy już wątpliwości, że znajdujemy się w wymarzonemu miejscu dla żadnego przygód chłopaka. Jesteśmy w wieku Stasia z "W pustyni i w puszczy", które czytałem pierwszy raz trzy lata wcześniej na Syberii, w zimowe wieczory, zapominając na chwilę o niedzy, głodzie i wszach. Nieraz później długo nie mogłem zasnąć. W okno zgładają kondensację, uwidaczniając zamarznąniętą w palmy i egzotyczne kwiaty kondensacje na szbach, nawiązując do niedawnej lektury. Głęboką ciszę przeszywa od czasu do czasu odgłos jakby wystrzału. To pod wpływem straszliwego mrozu pekały sosny w otaczającym nas tajdze, a mnie, zasypiającemu, zdawało się, że jestem członkiem ekspedycji w równikowej dżungli i bronimy się przed napaścią dzikich plemion i zwierząt. Czyż mogłem przypuścić, że już niedługo będę chodził - i to na jawie - śladami bohaterów tej słynnej powieści podróżniczej dla młodzieży?!

Niebezpieczeństwo wokół nas istnieje i to duże, jak mam się wkrótce przekonać, ale naszym wrogiem numer jeden jest malaria. Jeden nocny budzę się rozpalony. Przeciwległa, oświetlona księżycem ściana wiruje - to ddała się, to przybliżyła. Z rana nie mam gorączki, ale czuję się osłabiony. Zwolniony z ćwiczeń i przydzielony do lekarskiej pracy w kuchni, sortuje jarzyny i owoce. Mimo upału, mam na sobie sweter, grzeje się przy ogniu i wciąż mi zimno. Widzacz to, Janek Przypiórka, którego zastęp ma dyżur, każe mi iść na sale i położyć się. Silna dawka chininy wydaje się nie mieć efektu. O zmroku wysoka temperatura. Znowu faluje przeciwległa ściana, oświetlona



łuną ogniska na placu przed kościołem. Dolatują mnie pieśni harcerek i wrzawa rozbawionych druhów i druhen. Nazajutrz, wobec braku poprawy, zapada decyzja odesłania mnie do domu, zwłaszcza że przybywa z osiedla ciężarówka z zaopatrzeniem. Umieszczają mnie na oparciu o szoferkę materacu, ale mimo to czuję każdy wstrząs ostrym kłuciem w boku. Kierowca wyraźnie się śpieszy, by przed zapadnięciem ciemności, przebyć dżunglę między Kurlo a Bubu. Stońce jeszcze niezupełnie zaszedł, ostatnimi promieniami zza grzbietu gór złocąc wierzchołki drzew lasu, w który właśnie wjechaliśmy, gdy siedzący za mną na platformie tubylcy jak nie wrzaskają jednym głosem: "Tembo! Pesi gari, pesi!" Rozumię, że chcą by samochód jechał przed siebie. Poszaleli! Na tej wąskiej, wyboistej drodze! Dopiero, gdy któryś nie mocąc znieść dłużej mojej wyniosłej objętości, trąca mnie w ramię krzycząc: "Naona!" /patrz!/, przekrebiając się z niechęcią: właśnie mijamy duże zwierzę w przyrodznej gęstwinie. Nosorożec, przemyka mi przez myśl, ale nim mogę lepiej mu się przyjrzeć, kierowca naciska gaz, szarpiąc nami gwałtownie. W sam czas, gdyż natychmiast za nami ukazuje się na drodze w całej okazałości rozwścieczony stór. Już wiem co znaczy "tembo" w języku ki-suahili! Pedzi za nami z podniesioną trąbą w tumanach kurzu. Przez parę minut kilkumetrowy dystans między ścigającym a ściganym nie zwiększa się, co nam ze ścierpięta skórą wydaje się wściełością. Murzyny wrzeszczą jak opętani. Jeden bije pokłony w kierunku słońca powtarzając: "Bwana! Bwana!" /panie/. Do tej pogańskiej modlitwy, dołączam swoją - chrześcijańską. Kierowca - muzumanin nie ma czasu na oddawanie się religijny praktykom, za to wkłada cały swój kunszt w rozwinięcie jak największej szybkości. Na szczęście jesteśmy na prostym jak strzała odcinku drogi. Wśród tej emocji znika gdzieś mój ból głowy i w boku. I po przyjeździe do osiedla nie chcę iść do szpitala. Czuję się zupełnie zdrow! Na malaryczne deszczce nie ma to, jak dobrze najęść się strachu - skuteczniejszy środek od chininy!



Tadeusz Stachowski

*na otwartą*

zuch Tarłowski uprawia wspinaczkę na kolonii hufca Warszawa /1981/ - podpatrzył p hm Jędręk Świętochowski. Str.Ost. Harcerskie Los Angeles gości Druha Naczelnika hmJ.Bernasińskiego na obozie. Apel do prenumeratorów i czytelników : zyskajcie n o w y c h prenumeratorów, z a p ł a ć c i e prenumeratę, napiszcie do Na tropie, zyskajcie fundusze dla Na tropie,zafundujcie sobie oprawne roczniki.

**PAMIĘTAJ**

ZE KAŻDY, KTO  
CZYTA, NA TROPIE  
POMIENIENI ZAPŁACIĆ  
PRENUMERATĘ!

## Kronika Harcerska

"Z Dzieckiem Swoim Rozmawiaj Po Polsku  
i Przekaż Mu Polskie Tradycje"

### W Blasku Wolności

"... Bo takie dzieciństwo wzięło  
po dziadach wnuk..."

11 Listopad 1918

Znik w tym listopadowym dniu podział na dorosłych i młodych, wszyscy podjęli na równi obowiązek wyzwolenia — po 126 latach — Polski. Wszyscy poderwali się do zerwania więzów niewoli — obok dziada i ojca stanął syn. Choć ten ostatni wychowany jeszcze w okupowanym kraju — z domu polskiego, polskiej rodziny wyniósł nie tylko miłość do wolności, ale również gorliwość do pracy, poświęcenia i ofiary dla jej odzyskania. Wyrósł w atmosferze wiary, że nikt za darmo nam jej nie da — trzeba ją samej zdobyć.

W te szczęśliwe listopadowe dni młodzież porwana swym młodzieńczym entuzjazmem ruszyła w pierwszych szeregach, a na jej czele szli harcerze i harcerki urzeczywistniając swą przyrzeczoną służbę Bogu i Ojczyźnie — bo wtedy nie można było jeszcze mówić "Polsce" — szli, by w myśl słów piosenki "... i to co na dnie dusz naszych leży, przekonać rychlej na czynów stał ..." — zdobywać wolność i niepodległość".

Do dziś w niezatartych ani przez czas, ani wypadki pozostały wśród nas legendy Orląt Lwowskich i Straży nad Wisłą.

I dziś Harcerstwo idzie tym samym szlakiem.

Harcerski zespół "Wichry" wraz z "Lechitami" — oba wyrosły z naszych hufców harcerek i harcerzy — choć z dala od Polski — przejęły z ducha swych hufców dziecięstwo myśli i gotowości w walce o wolną Polskę.

I dlatego z zapalem i sumiennie pod kierownictwem ściszlwych, doświadczonych osób — p. B. Ciepieli, p. Z. Biernadskiej i p. H. Wawrzyszka — podjęły się przygotowania programu na listopadowe Święto Niepodległości.

Wkładając swój wysiłek zdają sobie sprawę, że nie tylko służą w ten sposób Polsce, ale przez swe samozaparcie w tej pracy rozwijają wrodzone zdolności, kształtują swą osobowość w drodze do pełnego człowieka: "prawego i mądrego", który, jak słusznie przewiduje największy z polskich socjologów prof. F. Zanicki, kiedyś stworzy cywilizację przyszłości świata.

Uroczystość odbędzie się w niedzielę, 13 listopada. Rozpocznie ją Msza św. o godz. 12:15 w kościele Sw. Jacka, a bezpośrednio po Mszy św. tamże odczytanie programy z udziałem zespołów "Wichrów" i "Lechitów".

Udział nasz to również przygotowanie do 75-lecia Harcerstwa przez przypomnienie sobie i naszemu społeczeństwu o udziale naszego ruchu w wychowaniu młodego pokolenia oraz o wkładzie naszym w kształtowanie polskiej kultury, ducha wolności i walki o prawdziwą wolność Polski.





Zwracamy się z serdecznym ape-  
lem do rodziców o jej najliczniejszy  
udział wraz z dziećmi.

#### Przyrzeczenie Harcerzek

Dookoła lasu cisza — słychać tylko  
lekki szelest liści spadających na zie-  
mię wiatrem kołysanych i delikatne  
— w dali — głosy dzweczce. Idąc  
za echem śpiewu dochodzimy do har-  
cerki i wędrowniczek tworzących  
kolo przyjaźni w głębi lasu. Jest  
zimno, ale płonące ognisko ogrzewa,  
a płomienie wznoszą się coraz wyżej  
w niebiosa. Nowe harcerki — nad-  
iskierkami unoszącymi się nad og-  
niem — składają przyrzeczenie wier-  
ności Bogu, Polsce i bliźnim. Chwi-  
la jest poważna, starsze harcerki  
wędrują myślami do czasu, kiedy i  
one przeżywały to samo; czy to ran-  
kiem skapanym rosą, czy gwiazdzi-  
stą nocą przy ogniu — symbolu cie-  
pła i więzi braterskiej.

W momencie tym stają się młode  
dzweczka harcerkami z krzyżem  
na mundurze, symbolem siły, do-  
skonałości i wiedzy. Cała przyroda  
jest świadkiem tych uroczystych  
chwil, a pamięć o nich pozostaje  
nie tylko w nas i otaczającej przy-  
rodzie, ale i w popiele wygasłego  
ogniska.

Dorota Kupka-Irska

#### Gry Wędrownicze

"No, przedziutko wszyscy, wbijcie  
śledzie!" — krzyczy patrolowy Jacek.  
"brr . . . ja się brzydzę ryb!" —  
mówi przeważliwiona Tereska. "Oj,  
głuptasie, tu nie chodzi o takie  
śledzie". "Słuchaj no, Jacku, głową  
czy ogonem wpiere wbić?" — pyta  
Ewa wszechwiedzająca. "Auch! Kto  
to mnie patką wali po głowie? Co się  
tu dzieje?" — pyta głos spod wpo-  
t-rozstawionego namiotu.

Co to się dzieje tutaj? To są gry  
wędrowników, które odbyły się w



Schiller Woods. Udział w nich wzię-  
ło wiele odważnych wędrowniczek i  
wędrowników z entuzjazmem wyko-  
nując wszystkie zadania. Zawodów  
było wiele, ale najciekawsze chyba  
to rozstawianie mostów.

W patrolach wszyscy mieli zawią-  
zane oczy chusteczkami — z wyją-  
tkiem prowadzącego "ślepych". Da-  
wał on krótkie instrukcje, gdzie i  
co mają robić, by rozstawić namiot  
po ciemku.

Ileż było śmiechu i "złapanych za-  
jęców" — ale udowodniłmy, że jed-  
nak zadanie to było możliwe do wyko-  
nania. Był również "błeg łańcu-  
chowy" — rozplątanie się z poplą-  
tanych sznurków i wyścigi "sze-  
ściogonów" poplątanych sznurami.

Latające dookoła ptaki na pewno  
dziwiły się przyglądając się tym  
"ogromnym gąsienicom". Najbar-  
dziej zabawnym było przyszywanie  
guzika do spodni sąsiada stojącego  
w kole. Na szczęście nie trzeba było  
ani razu używać bandaża, choć wielu  
udowodniło, że nigdy nie zostanie  
krawcem czy krawcówką.

Gry minęły wśród śmiechu i ra-  
dosnej wrzawy. Nagrodą było gorące  
kakao — chyba że dobrze wyko-  
nałe zadania.

Dorota Kupka-Irska,  
drużynowa gromady

#### Do Rodziców Zuchów Chłopców

Kierowniczka kolonii druha M.  
Pawluś zwraca się do rodziców zu-  
chów chłopców, którzy pomyłkowo  
otrzymują rachunki lekarskie za wy-  
padki chorobowe mające miejsce pod-  
czas ostatniej kolonii zuchowej w  
Crivitz — o odsyłanie tych rachun-  
ków do: M. Pawluś, 5007 W. Wright-  
wood, Chicago, IL 60639. Szybkie ode-  
ślanie rachunków konieczne jest do  
ostatecznego załatwienia rachunków  
ubezpieczeniowych.

#### Zbiórki Zachowce

Sobota, to dobra okazja "odmłodze-  
nia się", zaglądając na zbiórki grom-  
ad zuchowych.

Przed paroma tygodniami zajrza-  
łem do szkoły Sw. Konstancji, gdzie  
odbywały się zbiórki gromady zu-  
chów dziewczynek "Motylków" i grom-  
ady "Chłopców z Lasu".

Melodia "Wesołego Slonia" zapro-  
wadziła mnie do "Motylków" prowa-  
dzonych przez drużynę Dorotę Kupka-  
Irska. Musiałem dołączyć do bawią-  
cych się, bo w Harcerstwie nie ma  
podziału na przedstawiających i wi-  
dzących. Potem ulubione piosenki zu-  
chów i inne piosły — na zakończe-  
nie trochę przypomnienia z historii  
Polski.

Zbiórka, jak każda zuchowa, „o-  
kazuje wykazania zuchowej dzielno-  
ści, przyjaźni i zdobycia czegoś  
ciekawego i nowego. Chcąc jednak  
odwiedzić i drugą gromadę głoszący  
"Czuj!" pożegnałem "Motylków".

"Chłopcy z Lasu" majsterkowali  
robiąc ozdoby choinkowe, jako że  
bawią się w Cykl Gwiazdora. Wodzo-  
wie dz.h. T. Terpinowi pomagali Mam-  
y-"kursistki" prowadzonego w hu-  
cu "Warta" kursu pracy zuchowej  
dla dorosłych. Piosenka i powtórze-  
nie Prawa Zuchowego oraz własnej  
"obietnicy" (której tu nie podaję,  
bo może to jest tajemnica "Chłop-  
ców z Lasu") zakończyły zbiórkę.  
Wychodząc z niej czaiłem się młodszym.

#### Do Rodziców

##### Nowo Przybyłych Do USA

Wiemy, że do Chicago ostatnio przy-  
było szereg rodzin internowanych.  
Wiemy również, że wśród nich jest  
też młodzież w wieku zuchowym i  
harcerskim. Młodzież ta nie ma tu  
jeszcze — bo i mieć nie może, bo  
jest "nowa" — polskiego towarzy-

stwa. A szkoda byłoby, gdyby wpa-  
dła w nieodpowiednie i obce.

I tu apel do rodziców, by — w  
trosce o swoje dzieci — postarali  
się o zetknięcie się ich z gromadą  
zuchową czy też drużyną harcerską.

Nasze hućce w Chicago chętnie  
przyjmą dobrze mówiącą po polsku  
młodzież w swoje szereg, bo pracę  
naszą prowadzimy w języku polskim  
i to będzie dla nas pomocą: im wcze-  
śniej, tym lepiej — bo to ułatwi  
zycie się młodzieży.

Czasem rodzice zgłaszają swe  
dziecko dopiero przed obozami z tru-  
dnościami przyjęcia dziecka — narzeka-  
ją. Niestety trudno jest przyjąć  
dziecko, które nikogo nie zna, nie  
zna zwyczajów i czuło się tam  
zupełnie obco.

A zatem teraz jest czas na wpro-  
wadzenie dzieci do gromad i drużyn.  
Podajemy na razie jeden telefon:  
276-8341 — tam każdy z rodziców  
otrzyma dokładne informacje.

Andrzejki

Przypominamy rodzinie harcer-  
skiej o Kominku Andrzejkowym, który  
odbędzie się 19 listopada br. 3-  
ej po południu w Domu SWAP'u,  
6065 W. Irving Pk. Rd.

Harcerki, harcerze, wędrowniczki  
i wędrownicy obydwu hućców biorą  
udział w kominku, na którym będzie  
nie tylko śpiew, ale również wróże-  
nie według starych polskich zwycza-  
jów.

Wszyscy pilnie oczekujemy odpo-  
wiedzi na pytanie — kto następnym  
z naszego grona ożeni się, wyjdzie  
za mąż w przyszłym roku? Jakże  
czekają nas przygody i z kim? Mo-  
że buty lub lany wosk odkryją ta-  
jemnicę? . . .

A.Z.





## Obóz drużyny Pilica

"BULAHULATANALA!" - zabrzmiała pobudka Jaskiniowców. Zaczyna się poranna gimnastyka, prowadzona przez starszego Jaskiniowca, przodzią-nego w lwią skórę. Zaczyna się także pierwszy dzień Obozu.

Podobnie jak pierwsze plemię Jaskiniowców, budujemy naszą osadę powoli, przyzwyczajając się do życia bez telewizji, bez prawdziwego dachu nad głową i bez elektryczności. Podczas nocnych ćwiczeń uczymy się rozpoznawać różne szmery i dźwięki - odgłosy nocnego pola i lasu.

Jesteśmy na obozie drużyny Pilica z Ealingu /Londyn.- Hufiec Bał-tyk/, niedaleko Liphook, w hrabstwie Hampshire. Obóz nosi nazwę "Iskra". Tematem jest ogień poprzez wieki. Zastępy biorą nazwy od różnych części składowych ogniska: "Chrust" /zastępowa I. Lewandowska/, "Wiórki" /zast. L. Mikułko/, "Polana" /zast. A. Dąbrowska/ i "Kłody" /zast. Z. Wąsowicz/, a Komenda, która zapala to ognisko - to Krzesiwo. Godłem Obozu jest Ognisko z Iskrą. Pierwszego wieczoru gromadzimy się wokół ogniska jako Jaskiniowcy.

Po kilku dniach trudnego życia, Jaskiniowcy rozwijają się i nad-chodzi okres staroegipski. Zastępy - tak jak Egipcjanie - zaczynają wychodzić poza swój teren by odkrywać nowe kraje i gromadzić infor-macje o świecie.

Następnie stajemy się Grekami. Odbywa się Olimpiada, wchodzimy na górę Olimp w togach i laurach, nie zapominając o pochodni, której o-gień symbolizował pokój. Jako Grecy jedziemy nad morze, by, wraz z Błękitną Trójką z Chiswicku, uczestniczyć w morskiej Olimpiadzie.

W okresie średniowiecza ogień był często złem, wrogiem, który nie-rzadko niszczył całe miasta - a rycerze, tacy jak Zawisa, walczyli w obronie dobra. Obóz teraz przygotowuje się do pasowania na ryce-rzy: zastępy budują szałas, w których odbędzie się nocna uroczystość pasowania.

Potem nadchodzi Złoty Wiek - i Dzień Gości. Przybywają rodzice i znajomi, których oprowadzamy z dumą po obozie i czestujemy wykwinnym obiadem.

Następnego dnia jest rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Ogień, który palił się wtedy, pali się nadal jasnym płomieniem w każ-dym polskim sercu. Wszystko, co robimy tego dnia, ma związek z Powsta-niem. Dhna Parys-Lewicka pomaga nam odbić Rudego, a także przepro-wadzić ćwiczenie "Trzech Piorunów".

Dni lecą szybko - jedziemy na wycieczkę na Isle of Wight, przy-chodzi Zielony Dzień, zorganizowany przez zastępowe /wraz z zielonym śniadaniem/, całodzienny bieg na stopnie, zbiórki na sprawności, wieczór dla gości z pobliskiej wioski, itd., itd.

Ostatniej nocy, o północy, odbywa się przyrzeczenie - nad jezio-rem, pod gwiaździstym niebem, przy płomieniach ogniska i świec od-bijających się obok flagi narodowej w nieruchomej tafli jeziora. Czujemy się jedną wielką rodziną, połączoną na zawsze dobrze nam już znanymi słowami przyrzeczenia.

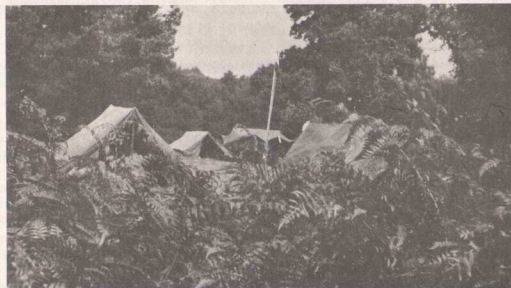
Wreszcie - ostatnie ognisko. Gasimy lampę, która paliła się cały czas pod obozową kapliczką. W płomieniu tej lampy żyła pierwsza ISKRA naszego pierwszego obozowego ogniska i od niego zapalałyśmy każde późniejsze ognisko.

Ognisko gaśnie, lecz ISKRA zapalona w naszych sercach i duszach tli się dalej. Wracamy do Londynu.

- Chciałabym podziękować całej komendzie za pracę włożoną w przygotowanie i prowadzenie obozu i wszystkim uczestniczkom za wspaniale spędzony razem czas.

Skład komendy

Oboźna	- G. Zajączkowska	Skarbniczka	- B. Zajączkowska
Sekretarka	- B. Kielim	Gospodyni	- J. Robińska
		komendantka	Anita Nowodworska



Obóz "Pilicy"



## Akcja letnia Los Angeles

Już w październiku 1982 r. rozpoczęliśmy starania o uzyskanie zgody na urządzenie obozu od 7 do 21 sierpnia 1983 r. w Ośrodku Skautów Amerykańskich Camp Tahquitz /640 akrów terenu/ w górach San Bernardino, 2 godziny jazdy samochodem z Los Angeles.

Po 3 miesiącach starań, kilku wyjazdach do ich głównych biur w Long Beach Area Council dla omówienia warunków i zapoznania się z ich regulaminami obozowymi, otrzymaliśmy zgodę i wpłaciliśmy 200 dolarów jako gwarancja otrzymania miejsca pod obóz.

W marcu 1983 r. wyjechała grupa kwatermistrzów z 26 Drużyny Harcerzy, Drużyny Harcerek, Zuchów i pań z Koła Przyjaciół Harcerstwa. Po dwóch godzinach zwiedzania terenu obozu, byliśmy zachwyceni pięknem natury i pełni uznania dla kierownictwa obozu. W urządzeniach obozowych nie brakowało niczego, a więc stoły, ławki, kuchnie polowe, które przy paleniu się dostarczały równocześnie ciepłą wodę, domki na sprzęt i dwie duże lodówki.

Po powrocie do Los Angeles zabraliśmy się gorliwie do pracy: szkolenie, sprawdzanie i uzupełnianie sprzętu obozowego, kuchennego, sportowego i mundurków. Po dwóch zebraniach z rodzicami dla zorientowania ich w warunkach wyjazdu, mieliśmy całkowicie ich poparcie i pomoc w przygotowaniu obozu.

Wreszcie nadszedł oczekiwany dzień 7 sierpnia. Po wysłuchaniu Mszy św. o godz. 8.30 rano, sprawdzeniu obecności oraz ekwipunku osobistego i bagażu, załadowanego przed Mszą św., opuściliśmy teren domu polskich Seniorów o godz. 10.15, żegnani przez dosyć licznie zebranych rodziców. Tym razem wyjechała na obóz grupa 17 harcerzy.

Zastęp "Bobby": R. Baranowski - zastępowy, E. Rezler - podzast.  
R. Danko, M. Bieniasz, A. Przebinda, T. Dzikowski - członkowie.  
Zastęp "Orły": R. Winikowski - zastępowy, K. Hauser - podzast.  
M. Bergier, G. Baran, R. Wiącek, A. Hauser - członkowie.  
Komenda: F. Kurnik - komendant, Z. Baran - zca komendanta,  
M. Tuszyński - oboźny, K. Gwizdak - kwatermistrz, A. Kajdas - kierownik kuchni.

Po dwóch godzinach jazdy samochodami dotarliśmy na miejsce. W tym samym czasie zjechało się do obozu ponad 200 skautów amerykańskich. Trzeba było więc czekać dłużyj czas w kolejce, aby dostać się do dyrektora obozu, gdzie po sprawdzeniu opłaty za obóz, wystąpił nas do dyrektora programowego dla uzgodnienia programu tygodniowego, godzinami.

Wreszcie około godz. 1.30 po przydzieleniu nam przewodnika /starszy skaut amerykański/ ruszyliśmy na miejsce naszego obozowania.

Szybko stanął namiot komendanta obozu i zastępcy; stawianie następných namiotów trwało troszeczkę dłużej.

Po godzinie rozbijania obozu musieliśmy przerwać prace i pójść na badania lekarskie, gdzie lekarz obozowy sprawdził serce, płuca, gardło i nogi. Do pomocy miał lekarke, także długą kolejkę szybko się kurczyła i po 40 minutach wracaliśmy do obozu. O godz. 5.00 po południu drugi raz idziemy na rejon Komendy Obozów, gdzie była przygotowana kolacja dla wszystkich przybyłych w tym dniu.

Nasz obóz ma numer 19; miejsce jest piękne, potężne sosny, deby, cedry dają prawie stu procentowy cień. Dwa dni przed naszym przyjazdem padał deszcz więc powietrze jest czyste jak kryształ.

Wieczorem poszliśmy na pierwsze ognisko wspólne dla wszystkich obozów, więc po raz trzeci musieliśmy wspinać się pod górę około 1.5 mil. Ognisko dawał skauci amerykańscy, dużo skeczów, piosenek i okrzyków. Zmęczeni mocno wracaliśmy do obozu około godz. 10-ej, gdzie po odśpiewaniu modlitwy i Idzie noc, poszło bractwo spać.

Lecz nie wszystkim było dane przespać spokojnie noc. O godz. 1.30 po północy przybiegł do komendanta obozu R. Winikowski z krzykiem, że jakiś zwierzę wtażył im do namiotu. Otóż okazało się, że mimo ostrzeżeń zastępcy komendanta Obozu Z. Barana, harcerze mieli jedzenie w namiotach - kanapki przywiezione z domu. Wyczuł ten przysmak stały mieszkańiec gór, pan Rakun, przegrzyzł dziurę w namiocie i wymaszzerował z jedną kanapką. Po zabraniu reszty jedzenia z namiotu przez komendanta, reszta nocy nie przyniosła niespodzianek.

W poniedziałek, dnia 8 sierpnia dokonaliśmy urzędzenia obozu, a więc stanęła piękna brama, dzieło oboźnego M. Tuszyńskiego, R. Danko, R. Baranowskiego, A. Kajdas i E. Rezlera. Kapliczkę zrobił R. Baranowski i E. Rezler. W domku magazynu kierownik kuchni A. Kajdas sporządził z bełek sosnowych dodatkową dużą półkę. Małpa człowiek M. Tuszyński zawiesił wysoko na gałęzi dębu linki do flag.

Następne dni tygodnia mieliśmy zajęcia bardzo urozmaicone, a więc zjeżdżanie na linach z 60-cio stopowych wież, specjalnie zbudowanych do ćwiczeń spinaczki wysokogórskiej. Ostre strzelanie do wylatujących talerzyków, gdzie równocześnie mogło strzelać 10 harcerzy, strzelanie z łuków.

Codzienna kąpiel w basenie o wymiarach olimpijskich i jeżdżenie na łożach po jeziorze przywracało siły w gorące dnie.

W czasie krótkich wycieczek zapoznaliśmy się jak można przeżyć w lesie w górach w razie zabądzenia.

Zajęcia przygotowujące młodzież do stopnia Młodzika i Wywiadowcy oraz kilku sprawności, wypełniały każdą chwilę na obozie.

Dnia 13 sierpnia skauci amerykańscy dyrektori swój ośrodek, a oto poniżej załączam trzy rękopisy - jeden dyrektora obozu, drugi dyrektora programowego, trzeci instruktora - commissioner, który codziennie



kontrolował nasz obóz. Uwagi ich o naszej młodzieży i podpisy mamy w naszej kronice.

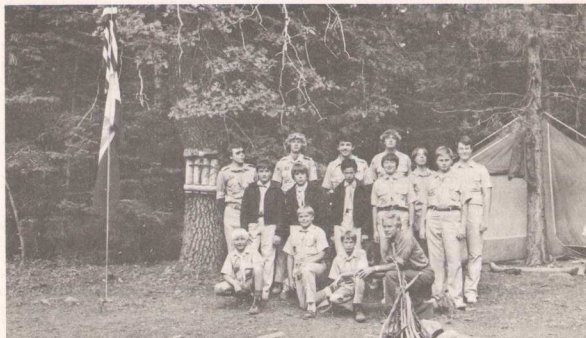
Dnia 14 sierpnia pojechaliśmy do najbliższej miejscowości, 26 mil, aby wysłuchać Mszy św., a po południu tego dnia przyjmowaliśmy i pomagali naszym Zuchom, którzy przyjechali na tydzień kolonii. Przybyła również drużyna harcerek i rozłożyła swój obóz około pół mili od nas.

Niestety w drugim tygodniu pogoda nie dopisała nam. W poniedziałek zaczął padać deszcz i z małymi przerwami padał prawie cały tydzień. We środę pół dnia pogody pozwoliło nam na przeprowadzenie biegu harcerskiego, po którym czterech harcerzy zdobyło stopień Młodzika i dwóch Wywiadowcy. W pozostałe dni tygodnia z powodu deszczu, mieliśmy zajęcia w dużej świetlicy, gdzie również była kuchnia, prowadzona przez trzy panie z KPH. Pracy im nie brakowało. Wywiązały się świetnie ze swoich obowiązków, przyrządzając świetne potrawy dla 54-ch osób.

Wieczorami odbywały się wspólne kominki. Dnia 20 sierpnia mieliśmy szczęście i zaszczyt gościć Naczelnika Harcerzy, dhna hm J. Bernasińskiego, przed którym 4-ch harcerzy złożyło przyrzeczenie. Nie mogę jednak napisać o tej uroczystości, ponieważ musiałem wyjechać we czwartek, 18 sierpnia. Może ktoś inny napisze na ten temat.

Czuwaj!

Fr. Kurnik



Drużyna harcerzy z Los Angeles 1983



## Udamy dzień

Hufiec harcerek "Tatry" w Chicago, który obejmuje 8 gromad, 6 drużyn i 1 drużynę wędrowniczą, miał szczególnie udany dzień w niedzielę, 30 października 1983.

Zebrałyśmy się razem w lasku przy granicy Chicago wcześniej rano na niespodziankę. Wędrowniczki, pod dzielnym kierownictwem dhny Moniki Barwickiej i Lucyny Niewiadomskiej, przygotowały przyrzeczenie dla 9 nowych harcerek. Zbudowały ognisko, które sięgało tak wysoko, że aż liście na sąsiednim drzewie poniosły przedwczesną śmierć. Nowe harcarki w wieku od 12 - 21 złożyły przysięgę nad płomieniem ogniska, które odebrała hufcowa, dhna Alina Słomiany.

Po południu odbyły się gry na wesoło dla 30 wędrowniczek, na które zaproszono wędrowników. Niestety, harcerze już mieli zaplanowaną grę wojenną, więc tylko 5 z nich reprezentowało męski hufiec.

Pierwszy konkurs był tak śmieszny, że hufcowa skrecała się ze śmiechu na trawie, tak jak w filmach. Gałosć podzielono na patrole po 6 osób. Każdy patrol dostał ślicznie złożony namiot, który miał postawić - ale nie w tradycyjny sposób! Wszyscy, oprócz patrolowych, musieli zawiązać oczy chustą, aby nic nie widzieć. Patrol musiał wykonywać ustne rozkazy swojego wodza, aby postawić namiot, bo inaczej nie miał sposobu się ruszyć. Patrol "Charger-y" wygrał wyścig, stawiając namiot w 20 minutach. /Na obozie wędrownym czyniliśmy to samo za 2 minuty/. To tylko potwierdza, że dużo łatwiej jest coś wykonać, jak się ma oczy otwarte. Również użyliśmy nowy rodzaj namiotu, którego obecni nigdy nie składali.

Następną grę "podwędziliśmy" od węgierskich skautów w USA. Patrol ustawiał się w kółku i każda osoba dostała 1 guzik, 1głę i nici. Cała sztuka polegała na przysyciu guzika na tylnej kieszeni osoby po swojej lewej stronie.

"Charger-y" byli po raz drugi zwycięzcami, pobudzając resztę do bardziej energicznych wysiłków.

Barczo zabawny był wyścig z improwizowanych z koców noszy. "Pacjenci" mieli na czole małą przykrywkę napętnioną wodą, której próbowali nie wylać. Tylko jedna wędrowniczka skorzystała z niespodziewanej kąpieli.

Na końcu, aby zobaczyć jak dobrze patrol nauczył się ze sobą współpracować, związane im razem nogi, gdy stali w przeciwnych kierunkach i kazano "iść naprzód". To nie było łatwe, bo trzeba było umówić się z 2 sąsiadami, która noga ma gdzie iść. Większość osób wylądowało na ziemi.



Pogoda nam dopisała; była typowo jesienna, chłodna, lecz słoneczna. Aby wszystkich rozgrzać, ugotowałyśmy kakao na obozowym piecyku o jednym palniku, tak jak na wędrowskich. Kakao wszystkim bardzo smakowało. Rekord należy do dha Jurka Twardowskiego, który wypił aż 6 kubków!

Wędrowniczki rozjechały się do swoich domów, rozsypanych po całej metropolii chicagowskiej, wesole, zadowolone i rozbawione.

Ania Ziótkowska, przew.

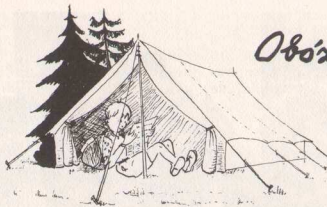


*mam szczerą wolę...*



Udany dzień  
 przyszywamy guziki      podajemy kakao  
 stawiamy namioty z zawiązanymi oczyma  
 przygotowujemy ognisko      jak idzie współpraca





## Obóz hufca Wilno

Tegoroczny obóz hufca Wilno odbył się na pięknych terenach Galloway, w południowo-zachodniej Szkocji, w terminie od 23 lipca do 6-go sierpnia. Stan obozu 25 harcerzy wraz z opiekunem, dh hm W. Mańkowskim. Komenda składała się z: pdw W. Dreweński /komendant/, pdw M. Szablewski /oboźny/, pdw M. Domański /gospodarz/, h.o. K. Koszler /referet ćwiczeń i gier/, ćw. J. Andrzejewski /sekretarz/ i w drugim tygodniu ćw. W. Olczak /kucharz/.

Tematem obozu była "Polska Marynarka Wojenna"; zastępy nazwano: O.R.P. "Błyskawica", O.R.P. "Burza", O.R.P. "Grom", O.R.P. "Piorun", /O.R.P. tzn. Okret Rzeczypospolitej/.

Pierwsze dni upływały przy urządzeniu obozu. Korzystając z terenów leśnych, sporo czasu przeznaczaliśmy na pionierkę, która dzięki pomocy opiekuna, była na wysokim poziomie. Wszystkie zastępy przeprowadziły wywiady terenu, gdzie było dużo ruin zamkowych i starożytnych grobów. Wiele ćwiczeń przeprowadziliśmy z obozem, najciekawsze połączone z samarytanką i sygnalizacją. Po odebraniu i przetłumaczeniu depeszy, zastępy musiały znaleźć swoich rannych zastępów w lesie i zrobić im opatrunki. Zastępowi byli na dole skały, więc harcerze musieli schodzić ze skały przy pomocy liny, by się do rannych dostać. Czyniąc to, dh mł. M. Grochociński wsadził nogę w gniazdo os i został ukąszony 16-cie razy tak, że sam został pacjentem! Wieczorami odbywały się ogniska, a ponieważ sąsiadem naszym był obóz harcerek z hufca Kaszuby, co drugie ognisko było wspólne. Pod koniec tygodnia mieliśmy wspólną wieczorynkę, typu "barbecue". W sobotę przyjechał nasz hufcowy, dh hm J.K. Parkola i hm W. Szablewski, ale nas nie zastali, gdyż byliśmy na całodziennym wycieczce w Creetown. Po naszym powrocie hufcowy przeprowadził inspekcję obozu. W niedzielę, starym zwyczajem, mieliśmy dzień odwiedzin. Ze względu że byliśmy daleko od stron rodzinnych, mało rodziców przyjechało nas odwiedzić. Mieliśmy jednego druha na obozie z hufca Lwów, dha och. A. Guzińskiego, więc siedmioro gości przyjechało z Glasgowa. Msze św. w obydwie niedziele odprawił nam ks.kan. B. Szuberlak, który, mimo słabego zdrowia i wieku, przyjeżdżał do nas ponad 100 mil z Dynburga.

W drugim tygodniu harcerze przygotowywali się do prób na stopnie. W poniedziałek, 39-a rocznica Powstania Warszawskiego, była gra parzytancka, a wieczorem ognisko poświęcone Powstaniu. Piosenki były

wojskowe, a pokazy o Powstaniu. Pod koniec ogniska, przy zapalonych zniczach, przeczytano wiersze napisane przez powstańców i nazwiska poległych harcerzy i harcerzek. W środę odbył się bieg. Mimo złej pogody, trasa biegu była ciekawa, bo prowadziła przez las, rzekę, skały i jaskinię, którą piraci używali. Czwartek "Zielony dzień" przyniósł wiele wrażeń. Zielona komenda harcerek chciała wrzucić naszą komendę do rzeki, gdy myśliśmy się. Ale że nie znaliśmy sposobu podkradania się po cichu, ustaliśmy je i my czekaliśmy z miskami pełnymi wody, aby je oblać - co się udało. Odbyła się też olimpiada obydwo obozów w tym dniu. Były wspólne wyciągi. Mieliśmy też krótką grę piłki nożnej, ale harcerze skończyli mając więcej guzów niż bramkę. Po rozgrywkach harcerki zaprosiły nas na smaczną kolację. Po północy 6-u harcerzy złożyło przyrzeczenie. W piątek trzeba było myśleć o zwijaniu obozu. Byliśmy ostatni raz popływać w morzu i przygotowaliśmy się do ostatniego ogniska. Na nim gościliśmy dwóch angielskich instruktorów. W sobotę, o 12-ej odczytany został rozkaz; punktację wygrał zastęp O.R.P. "Błyskawica"; flaga polska była spuszczone i tak zakończył się nasz obóz.

kmdt obozu przew. W. Dreweński



Obóz hufca Wilno Obrońcy Wetsrplatte



# GROMADO! GZUJ!

## Skrzaty

W 1972 r. powstała w Chicago Gromada Skrzatów dla dzieci od lat 4 do 6. Pierwszą drużynową była dhna Mirosława Link a przyboczną Krysia Kokocińska. Gromada bawiła się czasem lepiej, czasem gorzej, ale stale się zbierała. Od tego czasu zmieniło się wiele drużynowych a pierwsze Skrzaty bardzo wyrosły i zdobywają teraz takie stopnie jak ówik czy samarytanka.

W 1977 r. gromada przeszła ogromne zmiany. Przede wszystkim spod skrzydełek druhen dostała się w ręce hufca harcerzy "Warta". Nowa komenda, nowe miejsce zbiórek i nowa nazwa - "Dzielni Żeglarze"

Gromada liczy obecnie ponad 30 skrzatów. Zbiórki odbywają się regularnie w każdą sobotę. Gromada bawi się albo też i uczy historii i geografii Polski. Bierze udział w życiu Polonii i co najmniej raz w roku idzie do teatru.

Dzielne Skrzaty rekrutują się w połowie z dzieci starszych harcerzek i harcerzy a w połowie z nie dawno przybyłej imigracji. Wymagania odnośnie wieku zostały ustalone w ten sposób, że jeśli dziecko chce być skrzatem i bawić się z nami, jest chętnie widziane i pozostaje z nami do chwili przejścia do gromady zuchów.

Skrzaty dojeżdżają czasami z bardzo daleka. Niektóre dłużej jadą na zbiórkę niż trwa sama zbiórka, a zbiórki trwają po półtorzej godzinie.

W tym roku po wielu latach pracy w gromadzie Dhna Ewa Wiśniewska ustąpiła, a na jej miejsce przysza Ewa Wojtan, która sama była naszym skrzatem w 1972. Obecna Komenda Gromady :

Dhna Ewa Wojtan, hm Basia Kobus, Konstanty Siemaszko dz.

S k r z a t y "Dzielni Żeglarze" - zdjęcia obok -

u góry: Ewa Wojtan i dh Siemaszko z dzielnymi żeglarzami  
p o c i ą g p o d t u n e l e m  
p ł a s s k r z a t ó w i z a j ę c i a

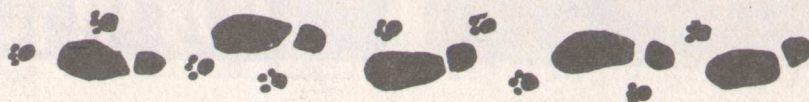
Ewa Wojtan







Harcerskie Los Angeles gości Dha Naczelnika



Rok XXXVII.  
Numer 1.

Styczeń  
1984

# na tropie

Miesięcznik młodzieży harcerskiej wydaje Naczelnictwo ZHP poza granicami Kraju  
Redaktor od 1953 r. hm Ignacy Płonka, 30 Anson Rd. London N.W.2.3UU England.  
Adres redakcji i administracji Na tropie 30 Anson Rd. London NW2 3UU England.

K o l p o r t a ż

Ameryka - dz.h.T.Terpin 6961 W.Belmont Ave, Chicago 60634, U.S.A.  
Australia - phm St.Janus 31 St.Hubert Rd. EAST IVANHOE, VICTORIA 3079.  
Francja - hm Leon Kosmala 4 rue Begin, 57000 METZ, FRANCE.  
Kanada - phm Andrzej Mahut 25 Ridge Point Cre. TORONTO M6M 2Z7 ONTARIO.  
W.Brytania - hm L.Kliszewicz 7 Bridgford Rd. West Bridgford, Nottingham NG2 6AN.

Warunki prenumeraty - roczna : W.Brytania 4 funty, Francja 50 fr.

St.Zjednoczone, Australia, Kanada po 8 dolarów.

Czeki pocztowe wypełniać: Na tropie, Polish Boy Scouts and Girl Guides Assn.



archiwum  
harcerskie.pl